

Zbigniew Taranienko

Z potoczności

Sztuka i Filozofia 11, 113-123

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Taranienko

JAN BERDYSZAK

Urodził się w 1934 r. w Zaworach. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu w latach 1952–1958. Obecnie jest profesorem tejże uczelni. Uprawia malarstwo, rzeźbę, grafikę, rysunek, scenografię, instalacje. Od 1960 roku przygotował kilkadziesiąt wystaw indywidualnych w Polsce i poza jej granicami. Brał udział w kilkuset wystawach zbiorowych w wielu krajach.

Zasadniczą cechą twórczości Jana Berdyszaka było od początku rozoznanie granicy istnienia sztuki i rzeczywistości. Z latami zmieniały się jego obiekty, pytania, które sobie stawiał, konkretne zadania – ale pozostawała w nim ciągle chęć wyswobodzenia się także z nowych reguł.

Jednocześnie granice sztuki Jana Berdyszaka rozszerzało realizowanie obrazów w innym kształcie niż tradycyjny, włączanie w nie realnej przestrzeni, korzystanie z rzeczywistości, jako z residuum potencjalnych wyobrażeń. Terytorium jego twórczości zmieniało też nowe tworzywo i metody postępowania, oparte na instrumentalnie traktowanym zaprzecaniu. Wyznaczały je coraz głębsze pytania o istnienie.

Twórczość Jana Berdyszaka inspirowały od lat pytania filozoficzne, wychodzące poza sztukę.

Początkowo dotyczyły one formy jej realnego pojawiania się w rzeczywistości, później potencjalnych sposobów jej istnienia, więc także praktycznych metod dochodzenia do artystycznych realizacji. Zastąpiły to pytania o możliwości sprawcze i poznawcze człowieka, o samo ludzkie poznawanie, o jego metodologię, wreszcie – o status ontologicznych pytań.

Kwestiom dotyczącym człowieka, jego zdolności, trafnego i godnego jego działania, towarzyszyły pytania o świat – o systemy, jakie go porządkowały, i o całą rzeczywistość, jaką się w pełni odczuwa na co dzień.

Potoczność wymykała się wszelkim systemom. Było w niej coś więcej. Aby do niej dotrzeć, człowiek-artysta musiał pozbawić się ograniczeń, reguł, nawet formotwórczych impulsów, wpisanych w potrzebę tworzenia.

Berdyszak uznał, że każda teoretycznie bądź artystycznie ujmowana całość z konieczności fałszuje rzeczywistość. Porządki, jakie znamy, nie dotyczą świata. Jest on poza nami. Oczywista niezgodność jego elementów, wymykanie się kategoriom klasyfikacji i ładu, nie oznacza jednak niemożliwości ich współistnienia. Świat istnieje.

Jan Berdyszak nigdy nie wykonywał rzeczy. Jego obiekty przestrzenne nie miały kształtu skończonych przedmiotów, ani czegoś takiego, co mogłoby nimi za chwilę być. Berdyszak – nawet przez obiekty – ukazywał ulotne sytuacje, umykające nazywaniu efemeryczne stany czynności i procesów, które zachodzą między materią przyrody, ludźmi i przedmiotami. Prace artysty nie miały przy tym charakteru migawkowych notatek, powstałych dzięki obserwacji. Były zawsze złożeniami spostrzeżenia, jego analizy i filozoficznej refleksji, zmieniającej całą perspektywę widzenia.

Te „nie-rzeczy” artysty, poczynając od *Przezroczystrych* z początku lat 70., od form złożonych z połyskliwego metalu i zgeometryzowanych tafli szkła, aż po *Belki*, rozpoczęte w 1988 roku i dotąd kontynuowane, i najnowszy cykl, zaczęty dwa lata później, *Passe-Par-Tout*, zawsze cechuje konkretność. Są one ujawnieniem jednostkowych sytuacji – być może przypadków ważnych, granicznych, być może błahych, istniejących na marginesach jakichkolwiek szerszych ujęć.

Artysta chce pozostawić rzeczywistość taką, jaka jest. Chce „nie-tworzyć”, nawet w sztuce. Chce odebrać sztuce jak najwięcej dawnych jej praw. Jest ona przecież takim samym, nastawionym na własne wartości systemem, jak wszystkie inne ludzkie konstrukcje. Mimo że powstaje głównie dzięki intuicyjnym czynnościom, a nie myślowym kombinacjom.

Przejawia się w tym coraz pełniej potwierdzany szacunek Jana Berdyszaka dla lekceważonej na ogół potoczności. Całe istnienie pełne jest wartości. Byt jest inny niż nasze, ludzkie, kaleczące go systemy, czy wszystkie inne porządkujące działania.

*
* *

Z POTOCZNOŚCI

Z Janem Berdyszakiem rozmawia Zbigniew Taranienko

Zbigniew Taranienko: *Powiedział Pan kiedyś, że przy artystycznym kształtowaniu tego, co niewyraźne, pozostaje niepewność – nie można bowiem określić, czym jest byt. Na czym właściwie ta niepewność polega?*

Jan Berdyszak: Jeśli w sztuce odnosimy się do wartości, która jest w pewien sposób zbliżona do rzeczywistości lub istnienia, to niepewność, obecna jako aspekt całego postępowania, polega na tym, że nie przywykliśmy do akceptowania rzeczy sprzecznych. Nie wiadomo, czy „całość”,

która jest dla nas nadrzędną wartością, i ku której skierowane są nasze marzenia i pragnienia, nie jest tylko fragmentem, podlegającym poważnym manipulacjom... Nie dopuszczamy przecież istnienia rzeczy sprzecznych.

Z.T.: *Całość pojmujemy jako coś niesprzecznego. Nasze rozumienie rzeczy nawet wewnątrz sprzeczny chaos pozwala ujmować jako całość. Jak określiliby Pan relacje między chaosem a całością?*

J.B.: Myślę, że stoimy właśnie przed koniecznością innego niż dotąd spojrzenia na chaos. Można go rozumieć jako potencję sprawczą, jako coś, co tylko dzięki temu nią jest, że nie nastąpiło w nim coś takiego, co określamy jako zgodność, porządek, czy harmonię. Chaos, czyli materia, bo o tym mówimy, jest najbardziej dynamicznym porządkiem, który jeszcze nie przewyciężył siebie... To, co przewycięża siebie, staje się harmonią, więc czymś sztucznym. Albo na skutek manipulacji, dokonanej na żywym procesie, albo przez abstrakcyjnie nadaną miarę. Za pomocą reguły złotego podziału można stworzyć wiele doskonałych figur. Ale ich doskonałość jest tak wielka, że przestają być one dla nas żywe...

Z.T.: *„Złoty podział” został jednak wywiedziony z proporcji, które istnieją w naturze organicznej.*

J.B.: Potwierdza więc to, co wcześniej powiedziałem. Harmonia jest układem, w którym chaos przewycięża sam siebie.

Z.T.: *Jednak sami jesteście zbudowani zgodnie z tą regułą. Dlatego kanony, które w oparciu o nią tworzone, były wyrazem ludzkiej gatunkowości. W tej perspektywie daje się nawet określić rzeźbę współczesną – formalne zaprzeczenia tej gatunkowości dało rzeczy o tak różnych kształtach, jak prace Giacomettiego, Kollwitz, czy Arpa. Przerywa Pan tę tradycję. Jakie więc wnioski dla sztuki można wyciągnąć z takiego widzenia chaosu, jakie Pan proponuje?*

J.B.: Mam poczucie niedostatecznego przygotowania do pełnej odpowiedzi na Pańskie pytanie, powiem więc o kilku sprawach, które mi się przy okazji podobnych rozważań już ujawniły. Już sam fakt, że tak głęboko tkwią w nas dawne podziały, a także stosowanie ich przez pokolenia sprawia, że warto spojrzeć na coś, co ani nie ma takiej natury, ani nie podlega takim modelom... Dawne pojęcie harmonii jest racjonalnie uchwytnie, matematycznie wyliczalne, ma swoje odpowiedniki w wielu schematach tradycji kulturowej. Harmonię uważało się za wzajemne podporządkowanie. Ale nie tylko ono istnieje. Dlatego interesuje mnie co innego: harmonia rzeczy, których nigdy nikt nie uporządkuje. Dlaczego mówię ciągle przy tym o harmonii? Dlatego, że moim zdaniem, nie ma logicznej sprzeczności we wspólnocie istnienia, nawet jeśli pojawiają się

w niej wielkie biologiczne dramaty. Ta niezgodność współistnienia, prowadząca w świecie przyrody nieraz do wzajemnego pożerania się, czy wchłaniania, nie pozwala natomiast na utrzymanie dawnego pojęcia harmonii, wynikającej z przekonania o możliwości dostatecznego wglądu w istnienie. Nie harmonia, lecz chaos, czyli coś, na co nie mamy żadnego wpływu, określa całość istnienia. Doskonale koegzystuje, nie dokonując na sobie gwałtu przyporządkowania.

To ujęcie pozwala mi spojrzeć na nowo na to, co nazywamy sprzecznością. Świat mogę widzieć inaczej – i nie muszę go porządkować według znanych zasad. Chcę go natomiast poznać – wcale nie na podstawie tego, czego mnie nauczono, lecz tego, co przy wszystkich wątpliwościach potrafię w nim odnaleźć. Widzę więc chaos jako wielką harmonię, która oczekuje na naszą aktywność. A wątpliwość – jako konieczną możliwość...

Z.T.: *Czy podejmując nowy sposób „oswajania świata” nie zatracimy swoich uniwersalnych i naturalnych cech – a więc także poczucia harmonii i dążenia do niej?*

J.B.: Uważam, że to, co najgłębiej w nas subiektywne – o ile zaistniało – samo powraca do uniwersalności. Dlatego, że ze swej natury nie możemy stracić pewnych cech czy wartości – niezależnie od naszych chęci.

Nie zaszkodzi jednak zobaczyć świat poza pryzmatem dotychczasowych ideałów. Nie my pierwsi wracamy do chaosu. Pozwoli nam to na wyswobodzenie się ze skrajnych pojęć, którymi operujemy właściwie tylko wtedy, kiedy jesteśmy bezradni. Wyznaczają one tylko granice, a same nie są niczym wypełnione. Obserwacja chaosu, który, tak jak porządek – na tyle jest wyobrażony, co rzeczywisty – dlatego jest jeszcze dla mnie tak ciekawa, że zmusza nas do zaakceptowania tego, co zgodnie z tradycją, zbyt łatwo odrzucaliśmy... A w tym, co było przez nas odrzucane, także zawiera się niewymienialna na co innego, część naszej istoty.

Z.T.: *Czy jednak, postępując w ten sposób, nie chcemy oderwać się do innych części samych siebie? Czy jest to możliwe?*

Większość ogólnych koncepcji człowieka nie odrzuca porządku i całości. Powiadają biolodzy, że mózg ludzki jest najbardziej skomplikowaną formą życia organicznego. W wielu tradycjach uznaje się człowieka za kosmos, bądź pełne jego odbicie. W innych, przyjmując, że chaos jest niezbywalną częścią osobowości, inspirowane jest jego obserwacją, ale po to, by służyła ludzkiemu uporządkowaniu, choćby przez tłumaczenie... Przyjmuje się więc chaos, ale jednocześnie – konieczność specyficznie ludzkiego odciskania się w świecie...

J.B.: Jakie są w ogóle ludzkie możliwości? Cóż nam pozostaje, kiedy dochodzimy do granicy poznawania, którą wyznaczają ludzkie ograniczenia, skłonności, sama natura? Piętno niezwyklego racjonalizmu mają dla mnie wypowiedzi Jana od Krzyża, zmierzającego ku praktyce. W rozprawie o Górze Karmel św. Jan powiada, że jeśli Góry przejść nie można, to trzeba ją przejść... Jeśli nie możesz, to właśnie ją przejdź!

W postępowaniu ze światem pozostaje nam niekiedy tylko ten szczególny racjonalizm – ludzki, boski i kosmiczny zarazem. Nosi on na sobie piętno konieczności. I jeżeli wszystkie narzędzia zawodzą, pozostaje nam jeszcze to, co nazywamy iluminacją. Można nawet nieraz nie wiedzieć, że była... Ale nawet, jeśli podlegający iluminacji ją przeocza, ma ona taką cechę, że sama się rozprzestrzenia i ktoś inny musi ją dostrzec.

Z.T.: *Czy droga przyswajania świata, o której mówimy, nie ma reguł?*

J.B.: Trzymając się pojęcia chaosu można powiedzieć, że nie wiemy, ile reguł w nim działa. Wiemy tylko, że istnieją...

W tym wszystkim pojawia się istotny element praktyczny. Długotrwała praktyka pozostawia ślad. Nim właśnie idziemy. I wykorzystujemy go, nawet o nim nie wiedząc.

Z.T.: *Czy sama praktyka nie wytwarza reguły, dzięki której – ostatecznie – porządkujemy chaos, a wzbogacając to, co subiektywne, utrzymujemy kontakt z tym, co uniwersalne?*

J.B.: Nie zajmujemy się przecież chaosem *par excellence*. Mamy w sobie wiele elementów przyswojonych... Nic tak bardzo nie oswaja nas ze światem, jak sam fakt naszego istnienia. Ta podstawowa determinacja daje szansę wglądu w strukturę istnienia świata, która nie może być wyłącznie porządkiem.

Z.T.: *A jednak – istniejemy jako ludzie. Nie mamy w sobie „czystego istnienia”, które w większym stopniu może być atrybutem bytu, tego, co nazywamy chaosem, niż naszym własnym...*

J.B.: Dlatego mamy jedno racjonalne wyjście: musimy czynić to, co niemożliwe... To, co niemożliwe, trzeba zmieniać w realne, pamiętając o perspektywie czegoś najwyższego. Od razu kojarzy się nam to z porządkiem. Dlatego stawiam kolejne pytanie: czy istnienie wszystkiego nie jest pełne chaosu? Czy chaos jest tak nieuporządkowany, jak myślimy? A jeżeli jest uporządkowany, to w jaki sposób ograniczony?

Z.T.: *Jak więc najlepiej postępować wobec chaosu? Cemu może służyć jego rozpoznawanie, jeżeli pozbędziemy się instrumentalnie stosowanej zasady porządku? Czy możemy dojść do jakiegokolwiek wiedzy o nim, postępując się innymi kategoriami?*

J.B.: Wspominałem już o jego potencji sprawczej... Ale dodałbym coś jeszcze: wielkie ma dla mnie znaczenie kategoria nieskuteczności. Jej przykładem może być ofiara biblijnego Izaaka, coś co jest czymś najbardziej okrutnym, co można sobie wyobrazić. W ostatniej chwili nie mogła być dokonana – boski wysłannik powstrzymał nóż. Nieskuteczność pokazuje więc wielkość Boga i wielkość próby. Nie musi być ona dokonana...

Z.T.: *Więc wartość mają decyzje, a nie działania? Intencje, a nie wyniki?*

J.B.: W sztuce przy stosowaniu kategorii nieskuteczności ocieramy się o stany najmniej spodziewane i rzadko spotykane. I ciągle idzie o nowe zobaczenie harmonii, która w swej potencji będzie bliska chaosowi, a zarazem odległa od sztucznie spreparowanej doskonałości...

Im więcej uda mi się pozostawić z pierwotnego stanu jakiejś rzeczy, na przykład kamienia, który sam mi się znalazł, tym bardziej mogę być ze wszystkim zgodny. Przy tym sposobie postępowania trzeba być na tyle silnym, by móc wskazać na coś, co jest ode mnie słabsze, bądź – na tyle skromnym, by ukazać to, co silniejsze. Można też wskazać na coś, co zupełnie błahe, co do końca jednak wcale takim być nie może, skoro istnieje...

Z.T.: *Do czego w tym kontekście sprowadza się to, co przynależy do twórczości artystycznej?*

J.B.: Do zwiększonej uwagi na to, czego się samemu nie uczyniło. Do respektu wobec tego, co jest dane, co się zdarza, co może czynić się samo, lub być może czynione przez innych.

Z.T.: *Czy nie rozszerza Pan nadmiernie obszaru tego, co godne zauważenia?*

J.B.: Myślę, że taka sytuacja w rzeczywistości nie istnieje... Jej powodem mogą być tylko ograniczenia każdego z nas. Jeżeli niedostatecznie respektowałem własne ograniczenia, to nadmiernie pozwalałem sobie na nieograniczone korzystanie z tego, co jest na zewnątrz. W sztuce mają wartość działania silnie niesprawcze lub silnie nieskuteczne. Przy niesprawczości działanie przenosi się na wartości istniejące jakby obok, na to, czego nigdy nie braliśmy pod uwagę. Możliwe jest wówczas zajęcie się tymi wartościami...

Z.T.: *Co Pan rozumie przez sformułowanie „silnie nieskuteczne”?*

J.B.: Coś, co jest na przykład podobne do procesu, który polega na zabraniu z czegoś prawie wszystkiego. Lecz to, co jeszcze zostaje, jest tak wartościowe, że nie ma potrzeby, by było czymkolwiek większym.

Granice działania stanowi respektowanie własnych ograniczeń w sensie negatywnym, a tym samym – zachowywanie przyzwoitości wobec świata. Istnienie jest prostsze niż myślimy. Kryteria działania wynikają z tego, do czego jestem zdolny, na co jestem wewnętrznie skazany. Dopiero po czasie okazuje się, że to „coś” mnie wybrało, a nie ja sam siebie...

Z.T.: *Taki sposób traktowania działalności artystycznej stanowi kontynuację niektórych współczesnych poszukiwań: większą uwagę kieruje Pan na to, co nas otacza, na naturę, na rzeczy znalezione. Mniejszą – na poszukiwanie nowych form.*

J.B.: Istnieje jednak zasadnicza różnica: w działaniu, o którym mówię, porządek jako sztuczna konstrukcja musi zostać wyeliminowany. Gdybym tego nie zrobił, miałbym poczucie całkowitego wyjścia z aktu kreacji. Efekt mojej pracy powstaje ze względu na to, że staram się wyeliminować wszystkie powody, które prowadziły zarówno do chaosu, jak i do porządku. Pojawia się w tym więc swego rodzaju „walka z formą” i zupełnie inne traktowanie tego, co dotychczas uważano za „materiał”. W rezultacie dawnego sposobu postępowania powstawał ostry podział na to, co tworzy człowiek, a czego sam nie robi. W moim przypadku jest inaczej. Kiedy widzi się świat jako całość, o pozycyjne elementy przestają być wyraziście od siebie odseparowane, a czymś zasadniczym staje się zdanie sobie sprawy z wagi chaosu, a raczej – żeby nie nadużywać słowa „chaos” – z porządku, o którym niczego się nie wie... Być może, wystarczy tu przeciwieństwo „porządek”, oznaczający ład inny od tego wszystkiego, co znamy.

Z.T.: *Czy trudne jest pozbywanie się porządku, przez który się kiedyś przeszło?*

J.B.: Trudność ta nie jest jednak dokuczliwa. Przy pracy istnieje perspektywa, która nie zawiera programu. Obecna jest w niej jednak intencja. Jest ona, moim zdaniem, tym, co pozwala na wyróżnienie wolnej woli w człowieku. Wszystko inne respektuje znane nam reguły kosmosu, a także tego, czego wcale nie znamy...

Z.T.: *Czy intencja ta nie kształtuje jednak rzeczy, które niezależnie od tego, czy formowane są czy też nie, w końcu są pokazywane jako sztuka?*

J.B.: Ale intencje, które przerastają same siebie są także kształtowane podczas dążenia do kolejnych zmian samego pojmowania. Czasem różnice te są zasadnicze. Nieraz właściwa intencja zostaje nagle ujawniona – dopiero w praktyce. Ujawnia się nam bardziej, niż byliśmy w stanie ją sobie wyobrazić. Bardzo cenię momenty, kiedy tak się właśnie dzieje.

Nie wiadomo, co je powoduje – rzeczy czy trud, który ze względu na intencję został przebyty. A może – przemiany jej samej, kolejne przekształcenia i zaprzeczenia? I w końcu – nagle – ma się w pracy objawione więcej niż można było zawrzeć w całym procesie działalności i w przemyśleniach. Pojawia się coś ważnego – od razu uruchamia wiele możliwości, których się nie przewidywało. I sam muszę być „oswojony” przez to, co zrobiłem.

Z.T.: *A czy nie jest to powiązane z jakimś dawniejszym poczuciem harmonii czy porządku?*

J.B.: Sytuacja ta ma tak wiele przydanych wartości, że kategorie chaosu i porządku zupełnie się zacierają. W takich momentach mam poczucie, że zupełnie niczego o nich nie wiem. Zawieszona zostaje wszelka dychotomia. I dla tego momentu właśnie pracuję.

Z.T.: *Jest to więc przekroczenie obu kategorii? Czy nie przez swoisty powrót do rzeczy i do relacji między nimi?*

J.B.: Właściwie jest to nie tyle powrót do rzeczy, co pewne zbliżanie się do stanów rzeczy. Dzięki temu, co „rzeczowe” czy „materialne” możemy spostrzec, że wszystko pozostaje w pewnym stanie. Stan jest momentem, który odczuwamy, natomiast z trudem potrafimy go nazwać – jest to na przykład coś, co istnieje między siedzeniem a wstaniem. Przywykliśmy nie zauważać stanów wokół siebie. Nie mamy na nie nazw. Mówimy tylko „siedzimy”, a potem „wstaliśmy”, ale to wstawanie zawiera niewiarygodnie dużo elementów. Stany zmieniają się w zależności od konkretnego – nie występują bowiem pojedynczo.

Z.T.: *Są to więc efemeryczne stany przejścia, procesy między oczywistymi dla nas, pozwalającymi się nazwać, granicami?*

J.B.: A ze względu na to, że zawsze istnieją „pomiędzy”, takie pojęcia jak konstrukcja, czy porządek, automatycznie przestają im służyć... Należałoby więc raczej mówić, że to coś, co powstaje, jako obiekt czy instalacja, wszystko, co w nim jest, zawdzięcza niezłożeniu, że jakiś stan istnieje dzięki nieprzystosowaniu, nieskonstruowaniu. W takich przypadkach nieużyteczny też staje się nasz sposób porozumiewania się i opisywania... Myślę, że sztuka zaczyna się właśnie tam, gdzie mamy do czynienia z pewnym stanem.

Z.T.: *Wtedy zostaje także zawieszony czas – nieważna jest przeszłość i nastawienie na przyszłość. Istnieje tylko czas teraźniejszy, to, czego właściwie nie ma...*

J.B.: I w tym samym stopniu następuje uniezależnienie się od przeszczeni. Jednego stanu nie daje się egzemplifikować innym. Nie można

ich powtarzać ani zastępować. Istnieją pojedynczo. Konkretność i wyjątkowość stanów wyklucza ich wszelkie mutacje – będą one przecież innymi już stanami.

Z.T.: *Czy w konsekwencji ich odkrywania nie następuje utrata uniwersalnych ambicji sztuki, a także przecenianie tego, co mało istotne i błahe?*

J.B.: Nie mamy miary na to, co czasem określamy jako błahe... Kiedy sięgamy do rzeczy konkretnych, które istniały przed nami, jesteśmy zobowiązani do pokory wobec potoczności. I obliguje nas ona do dostrzegania wciąż od nowa obecnych w niej wartości uniwersalnych. Ciągłe powracanie do nich jest oczywistością. Z czym bowiem można rozmawiać przy tworzeniu? Albo z tym, co zupełnie nieznane, albo z tym, co uniwersalne, więc częściowo tylko znane, w jakiś sposób. Ale przecież to jest to samo! To, co w powierzchownej percepcji może się komuś objawić jako błahe, często bywa zupełnie czymś innym. Może bytować jako „rzecz najmniejsza”, albo istnieć zgodnie z naszym pojęciem o rzeczach najdoskonalszych. Wskazanie tego, co błahe, może spowodować nasze wielkie zdziwienie, że do tej pory mogliśmy coś wartościowego tak negatywnie rozumieć. Mniemanie o błahości czegoś jest w końcu wynikiem pewności, że wartości są dobrze uszeregowane...

Z.T.: *Cały proceder odkrywania stanów, poprzedzany działaniami o zaprzeczonej części celu, prowadzi więc do ujawniania nowych wartości?*

J.B.: Nie byłoby to możliwe, gdybym nie traktował materii jako osoby, czyli nie naruszał niczego z jej naturalnego stanu posiadania. Czasami jest to tylko przecięcie, żeby zobaczyć, że ona dalej tak samo istnieje, że posiada drugie życie, równie nieznane i wielkie, jak to, które ujawniało się poprzednio. Kamień, który pękł i upadł daleko od swojej drugiej połowy, już nie jest częścią poprzedniego, pozostaje nadal całym kamieniem – o innym już kształcie. Jest nową „osobą”, posiadającą własną historię pęknięcia.

Jestem bezbronny wobec drzewa, które się przewróciło i stało się drewnem, ale mam pełne poczucie postaci wobec belki, którą kiedyś z tego drzewa uczynił człowiek. Takie są moje odczucia i ograniczenia – nie wiem dlaczego nie mogę wejść w kontakt z roślinami... Może dlatego, że ich egzystencja jest podobna do naszej. Żyją równie krótko, jak ja... Może dlatego wolę kamień, który przeżywa wiele pokoleń. Albo drewno czy szkło, które bardzo podobne jest do naszej egzystencji, ale sprowadza się do piasku, doskonale technicznie przetwarzanego przez człowieka. Szkło łatwo się rozbija, inaczej niż belka i kamień. To rozbicie

i Ziemi, i czasu. Dla Ziemi każdy stan jest jej stanem. Trzeba mieć tego świadomość...

Z.T.: *Powiedział Pan wcześniej, że stany są niezależnione od czasu i przestrzeni. Na czym to dokładnie polega?*

J.B.: Przestrzeń można traktować jak osobę. Przy naszym jednostronnym europejskim przygotowaniu nie możemy jej jednak tak pojmować. Przestrzeń jest także bytem. Kiedy potrafimy ją tak kształtować, że będąc w niej, dajemy tylko znak tego, że nie chcemy jej dotknąć, stajemy na wysokości zadania, jakie sama wyznacza nam jako byt...

Podobnie jest z czasem. Z najwyższym respektem odnosimy się do niego wtedy, kiedy pokazujemy, że czasu nie ma, to znaczy, kiedy nie naruszamy go, nie przekształcamy... Myślę, że właśnie w takim stosunku do czegoś zawarta jest najbardziej uniwersalna wartość, jaka jest w człowieku. Ważne jest, że potrafimy czegoś nie naruszyć, nie dotykać, traktować coś lepiej od siebie...

Z.T.: *Czy nie dzieje się to jednak ze względu na samego siebie?*

J.B.: Powoduje to sama złożoność istnienia. Przecież nic o nim nie wiemy. Mówiliśmy wcześniej o chaosie, ale właściwie przecież i o materii, i o istnieniu... Nie wiemy o tym wszystkim tak dalece, iż dobrze jest, jeśli potrafimy nie dotykać bytu. Takie istnienie, które respektuje bardziej istnienie obok niż swoje własne, ujawnia to, co uniwersalne. Działamy wtedy najbardziej zgodnie ze sobą – można paradoksalnie powiedzieć, że chronimy siebie, nie chroniąc siebie...

Z.T.: *Czy sądzi Pan, że wartości, o których mówimy, zawsze określały Pańskie prace?*

J.B.: Myślę, że kiedyś pojawiały się one w nich w rezultacie intuicyjnego dążenia, natomiast od jakiegoś czasu stały się czymś bardziej kompletnym. W pracach wszystko się uprościło, a jednocześnie, jak sądzę, spotęgowało w zakresie dramatu istnienia. Zmienił się mój punkt wyjścia. Kiedyś tematem było to wszystko, co poddaje się wzajemnemu samokonstruowaniu. Najpierwszą rzeczywistością były stany świadomości – moje albo kogoś innego. Obecnie w sposób nieograniczony czerpię ze stanów rzeczy, z istnień, z funkcji, z całej potoczności. Nic mnie tak nie zadziwia, jak wskazana potoczność, która stała się dla mnie niewyczerpywalnym źródłem. Wiem o nim tyle, że zacząłem z niego korzystać. Dopiero teraz rozumiem, dlaczego fascynowały mnie stare chińskie opowieści, dlaczego przez tyle lat czytałem Czuang-tsy... Tak się stało, jakbym dopiero teraz zobaczył, że potoczność należy do tego samego wielkiego kosmosu, co myśl, że jest źródłem konkretnej świadomości i praktyki.

Nastąpiło więc ponowne dostrzeżenie rozszerzającej się egzystencji.

Z.T.: *Czy można bez doświadczeń, jakie Pan przeszedł, tak właśnie patrzeć na stosunek porządku do chaosu?*

J.B.: Myślę, że nie... Trzeba umieć zapomnieć to, czego nas nauczono, to co wiemy o świecie, a nawet – co w nim widzimy.